Nr 14. Zakopane, dnia 1 grudnia r. 1921. Rok I

GAZETA ZAKOPIAŃSKA

wychodzi dwa razy na miesiąc.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Zakopane, Krupówki, Bazar Polski. — PRZEDPŁATA: roczna 400 marek, półroczna 200 marek. — OGŁOSZENIA: Cena według umowy z Administracją

REDAKTOR odpowiedzialny: Mieczysław Sędzimir. NUMER osobny kosztuje: 20 marek.

NADESŁANE.

Gmina: ZAKOPANE. L. 4525/20

ZAKAZUJE SIĘ jazdy sportowej bobsleighami, saneczkami i nartami po ulicach, placach i chodnikach w obrębie Stacji klimatycznej, tudzież **na drodze do Kuźnic i na Bystrem.**

Zakaz ten dotyczy wszystkich mieszkańców i gości Zakopanego.

Policja miejska i państwowa, tudzież uproszeni obywatele, opatrzeni stosowną legitymacją, mają prawo i obowiązek zatrzymania każdego przekraczającego ten zakaz, a boby, saneczki i narty będą skonfiskowane i w drodze licytacji sprzedane, a ponadto właściciele tych przyrządów będą ukarani w myśl obowiązujących przepisów.

Za nieletnich odpowiadają rodzice lub opiekunowie.

Żądamy Jaworzyny.

Stało się. W Pradze czeskiej została podpisana między rządem polskim a czeskim umowa polityczna, Co ona Polsce daje, a co Czechom, nie naszą rzeczą osądzać. Lecz umowa wszelka może być pustym papierem, jeżeli przeciwną jest rozumowemu, a więcej jeszcze uczuciowemu stanowisku społeczeństwa.

Podkreślano już z różnych stron z naciskiem, że społeczeństwo polskie, do dna rozżalone niesprawiedliwym rozdziałem Cieszyńskiego, Spisza i Orawy, nie przyjmie do wiadomości i nie zaaprobuje żadnej umowy politycznej z Republiką czeską, póki przynajmniej jaskrawo krzywdząca sprawa tatrzańskiej Jaworzyny nie zostanie po myśli naszej uregulowaną. To jest *minimum* naszych żądań. Podhale też wielokroć, na Zjazdach swych, w rezolucjach wieców, w artykułach, wyraziło w tej sprawie swą niezłomną wolę.

W umowie, zawartej w Pradze, nie słyszymy o cofnięciu krzywdzącej granicy. „Po za umową polityczną (jak donosi P. A. T.) obie strony zgodziły się ustanowić na terytorjum Cieszyna, Spisza i Orawy delegację wyrównawczą, zadaniem której byłoby uporządkowanie stosunków na tych terytorjach." Znak, że wagi Jaworzyny spiskiej rząd polski nie docenił, skoro poza nawias warunków umowy, sprawę tę odsunąć się zgodził.

Otóż my, Podhalanie, zwracamy, komu należy, po raz ostatni uwagę, że Jaworzyna, Tatry, z którymi złączone są imiona Staszyca, Goszczyńskiego, Pola — ten park podniebny narodu, jego duma — to sprawa nie lokalna, ale całej Rzeczypospolitej! To główny ołtarz w świątyni przyrody polskiej i Czesi niechaj wiedzą: te słupy Tatr — zwrotnica to uczuciowa w stosunkach polsko-czeskich.

Nie załatwiona sprawa Jaworzyny będzie wciąż krwawiącą raną w ciele zetknięcia się dwóch narodów, która łatwo może przy wichrze nadarzonym rozognić się w płomień i spopielić, jak płótno, sztuczne tęcze unów.

Aby uchylić tę groźbę, jak zaognione chmury nad Tatrami, nad spokojem sąsiadujących narodów wiszącą —

aby bezprawie krzywdzące usunąć —

aby dać wreszcie jaką taką podstawę zawartej umowie w rozumie i uczuciu obrażonem skrzywdzonego narodu —

ż ą d a m y niezwłocznego p r z y d z i e l e n i a J a w o r z y n y do części Spisza polskiej i poprowadzenia granicy naturalnej w Tatrach p r z e z P o l s k i G r z e b i e ń.

Wzywamy posłów z Podhala, by całą uwagę czynną tej sprawie pilnej poświęcili.

Wzywamy do wystąpienia stanowczego wszystkich, którym sprawa Tatr polskich leży na sercu.

Nowy Targ, w listopadzie, r. 1921.

ZA ZWIĄZEK PODHALAN:

Władysław Orkan, A. Stopka, Jakób Zachemski, Zygmunt Lubertowicz, Ks. Łukasik, Feliks Gwiżdż, Franciszek Pawlica, Bronisław Gąsienica Sieczka.

Nasze obowiązki wobec Państwa i Skarbu

Wiele już pisano o kwestji finansów naszego Państwa i wszyscy zgadzamy się z tem. że te nasze finanse wymagają poprawy i uregulowania. Rzucano już różne projekty, niektóre z nich wprowadzano lub chciano wprowadzać w czyn — jednak, jak dotychczas postępu nie widać, przeciwnie jest coraz gorzej... Zdaje się, że lecimy już w przepaść i nic nas już na tej równi pochyłej nie zatrzyma.

Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że tak się stanie, że w tę przepaść runiemy, jeżeli sami z siebie nie wydobędziemy tej mocy, którąby nas mogła w tym pędzie zatrzymać...

Gdzie ta moc?... W nas samych.

Zbudzić ją tylko trzeba i należy...

Sama świadomość zła nie wystarcza — należy mieć jeszcze i znaleźć w sobie siłę na pokonanie tego zła...

Była przed rokiem chwila, w której tego rodzaju siłę wzbudził naród w sobie — zdobył się w chwili tej na zbiorowy wysiłek i... zwyciężył!

Zwyciężył naprzód sam siebie, zwyciężył swe lenistwo — zwyciężył swój brak zaufania w swe siły — zwyciężył nienawiści klasowe...

A potem zwyciężył wroga!

Dziś stajemy wobec takiego samego zagadnienia, z tą różnicą, że gdy przed rokiem widzieliśmy wroga jawnego — dziś on podkopuje nasz byt z za płotu...

Że czyn przeszłoroczny był łatwiejszym, nie przeczymy... Wszak znamy naszą naturę i wiemy, że łatwiej nam przychodzi nawet życie ponieść w ofierze, niźli z tego życia ofiarowywać część tylko, w postaci pracy ofiarnej i uszczuplenia użycia.

Bo wadą naszą: chęć użycia życia...

A czyn dzisiejszy powinien zasadzać się właśnie na tem wyrzeczeniu się chęci użycia — powinien dążyć do ograniczenia naszych potrzeb do *minimum*, a to w imię przyszłości naszej i naszych przyszłych pokoleń.

Wszak nie po to przez sto kilkadziesiąt lat krwawiliśmy się, nie po to gniliśmy w lochach więzień zaborców naszych, nie po to z ciał naszych, w wojnie ostatniej hekatomby składaliśmy bogini wolności — aby dziś owoc tyloletniej i tak ofiarnej walki, zniweczyć naszą własną bezwolą i bezdusznością.

Na czem zasadza się dziś walka z wrogiem naszym t. j. z samym sobą — boć najgorszy wróg nie postępowałby z nami tak, jak sami z sobą postępujemy — oto najważniejsze pytanie...

Odpowiedź zawierają trzy wyrazy: p r a c a, o s z c z ę d n o ś ć, o f i a r n o ś ć.

Jeżeli te trzy przymioty ducha zdołamy wykrzesać ze społeczeństwa — będziemy uratowani... W przeciwnym razie zginiemy...

O obowiązku wzmożonej pracy, dziś pisać nie będziemy, gdyż z tego jasno sprawę zdaje sobie całe chyba społeczeństwo, a nawet i ci, co są za 8-godzinnym dniem pracy, a raczej próżnowania...

O oszczędności słów jeno parę... Oszczędność jest pierwszą zasadą bogactwa nie tylko jednostki, ale i społeczeństwa — temu nikt zaprzeczyć nie zdoła. Tymczasem u nas żyje się wogóle ponad stan i to nie tylko jednostki, ale cały naród. Znamy przecież i pamiętamy czasy przedwojenne. Gdzie przed wojną widziało się tyle samochodów i salonek służbowych, a my przecież jesteśmy dopiero na dorobku. Ile kosztują nas różne komisje, rozjazdy i t. p. różnych dygnitarzy, podróżujących nieraz w bardzo odległe strony samochodami. Przed wojną — gdy zdarzyła się potrzeba takiej komisji — jechała taka osobistość I klasą, a nieraz i II klasą przyjeżdżała na miejsce i inspekcję swą odbywała najętą przez miejscowe władze „podwodą" i dobrze było.

Pamiętamy i to, że wszelkie komendy wojskowe, szczególniej w małych garnizonach i to już w czasie wojny, innych koni, niż najmowanych „podwód" do objazdów służbowych, nie używały. Obecnie co się dzieje; niemal każdy dowódca oddziału wojskowego ma swoje konie, powoz i t. p.

To jest życie narodu nad stan...

A proszę popatrzeć na wieś i do miast; kto widział i słyszał przed wojną o tej mnogości zabaw tanecznych, jakie się niemal na każdym widzi kroku.

Tańczy cała Polska, jak w końcowej scenie „Wesela"...

To jest też życie narodu nad stan...

O f i a r n o ś ć... Przeglądamy szpalty naszych dzienników i stałe rubryki ofiarności i zdaje się nam, czytając mnogość nazwisk ofiarodawców, że jesteśmy ofiarni... To tylko złudzenie... są to tylko ochłapy, jakie rzucamy społeczeństwu, dla oka ludzkiego i własnej satysfakcji... bo cóż znaczy obecnie nawet tysiąc marek, ofiarowanych na jakiś cel. Powiedzmy sobie prawdę, wszak to tylko jedna korona przedwojenna... Co znaczy ofiarowane przez wielomiljonowego pana 30.000 marek na cegiełkę wawelską — wszak to tylko

30 koron... ofiara zdaje się duża i szumna... „Nazwisko moje uwiecznione“ na wieki, chwała dla moich potomków, a „zabawa“ i „przyjemność“ tanie...

Nie, po trzykroć nie, to nie jest ofiara i ofiarność...

Dobre i to! Nie mamy zamiaru nikogo odwodzić od tego rodzaju ofiarności, ale pozostaje jeszcze ofiarność z obowiązku, ofiarność na cele Państwa. A do tej ofiarności nie jesteśmy skorzy, bo o tej nikt wiedzieć nie będzie, bo wypływa z nakazu i obowiązku...

Nie sztuka miljonerowi, mającemu kilka miljonów czystego dochodu rocznie, a płacącemu jakie 100.000 marek podatku (dzięki naszemu systemowi podatkowemu) ofiarować na cele publiczne drugie 100.000 mar. dobrowolnie; podczas kiedy powinien płacić z obowiązku jeden miljon n. p. podatków — i tak na swej ofiarności, „o której potomni pisać będą“ zarobi 800.000 mar.

Taka ofiarność do niczego nie prowadzi, a naród jałmużną żyć nie może, bo zginie.

Żądamy od Państwa, aby nam zapewniło spokojny byt (wojsko), aby nam dostarczyło wygodnych środków komunikacyjnych (kolej i poczta), aby synom naszym zapewniło odpowiednie wykształcenie (szkolnictwo), aby nas chroniło przed epidemiami (Min. zdrowia) i t. d. — a nie liczymy się z tem, że jeżeli czegoś od kogoś żądamy, to w zamian i my mu coś dać zobowiązani jesteśmy.

Płaćmy więc podatki w odpowiedniej wysokości do naszych żądań i dochodów.

Ale u nas oburzenie wywołują wnioski, proponujące wyrównanie krzywdzącej państwo różnicy.

Dziwić się należy czelności ludziom, którzy pięciokrotne mając dochody, mają odwagę sprzeciwiać się płaceniu podatków w tym samym stosunku. Że tu nie tylko społeczeństwo ponosi winę — zdajemy sobie z tego sprawę — ale czemuż nasi prawodawcy nie chcą, czy nie mogą zrozumieć, pozostanie zagadką...

Wszyscy wiemy, że jest źle i wszyscy sobie zdajemy z tego sprawę, ale ponieważ nam tak wygodnie, bo płacąc mało, bierzemy dużo, więc i myśleć o tem nie chcemy.

A to jest smutne...

Czyż czerpiąc z własnej kieszeni na własne potrzeby — nie zastanawiamy się i nie zadajemy sobie pytania — skąd mamy równocześnie brać, aby kieszeń napowrót napełnić?... Wszak: tak... W życiu naszem prywatnem, rodzinnem, fabrycznem, przy każdym warsztacie pracy — układamy sobie budżet i staramy się ustosunkować rozchody do dochodów... Niestety atoli nie rozumiemy tego prawa naturalnego, gdy chodzi o Państwo...

A Państwo cóż jest?... Nie my!?

Czas więc już zerwać z naszą krótkowzroczną polityką i sobkostwem żyjącego pokolenia. Czas zrozumieć, że tworzymy Państwo nie dla siebie, nie dla nas żyjących, a dla przyszłych pokoleń, dla naszych synów i wnuków... Więc na miłość do tych naszych pokoleń, otrząśnijmy się raz przecie z naszego egoizmu, niedołęstwa, bezwoli i głupoty i zrozumiejmy przecie, że przedewszystkiem w naszej ofiarności na cele państwowe leży przyszłość naszej Ojczyzny.

Nie zwlekajmy z tą ofiarnością, niechaj będzie ona ogólną i szeroką — nie dawajmy z łaski, a z obowiązku.

Niechaj Rząd nasz, gdy przyjdzie do nas z żądaniem nowych ofiar w postaci wzmożonych podatków czy daniny, nie napotka więcej na ten bierny opór społeczeństwa, na jaki dotąd napotykał — a niech zastanie nasze skrzynie i skarbony otwarte i gotowe do ofiar.

Zrozumiejmy wreszcie, że grosz składany do skarbca Ojczyzny, to nasz majątek, nasza oszczędność, która nam w przyszłości setny i tysiączny przyniesie procent i zysk.

Jaszczurówka.

Karol Kwaśniewski.

Z listów do Redakcji.

I.

W SPRAWIE OCHRONY TATR.

Z powodu artykułu, umieszczonego w numerach: 10 i 11 *Gazety Zakopiańskiej* p. t. „Ochrona Tatr“ otrzymujemy z Warszawy następujące uwagi:

Zbyt doniosłą jest rola, jaką pełnią i pełnić będą Tatry w naszem życiu narodowem, by trwałą miała być sprzeczność w działaniu tych, co pracują nad Tatr uprzystępnieniem i tych, co czuwają nad zachowaniem ich piękna. Przystosować jeno należy metody do nowych prądów życia, szczerze odrzucić „zaprzeczność“ w stosunku do wszystkiego, co ręka ludzka w Tatrach śmie tworzyć i w czynie realnym dopatrzeć się Tatr istotnej miłości.

Lata ostatnie wiele w górach naszych zmieniły. Zniszczały, zatarły się, pochyliły obce Tatrom znaki, drogi, schroniska, zniszczenie to nie przywróciło atoli krajobrazowi górskiemu jego dzikości pierwotnej, nadało raczej smutek martwiejącego dzieła. Zmienili się ludzie w Tatry biegnący; przyszły ku nim tłumy nowych, nieznanych nam jeszcze ludzi, napełniające zgiełkiem hale i przełęcze, obcy dotychczas odczuciu swoistego charakteru tutejszego obyczaju i tutejszej przyrody — lecz przyszli i coraz liczniej przychodzić będą. A jakkolwiek zgiełk ich razi nas, co poznawaliśmy Tatry w ciszy i powadze, nie możemy praw do gór im zaprzeczyć, lecz winniśmy krokami ich i obyczajem pokierować, winniśmy w duszach ich stworzyć gór kulturę. Bo napewno wielu jest między nimi nie „z oschłem sercem i pełną kieszenią“, lecz takich, co Tatr piękno przyjąć w siebie potrafią; przewarstwiła wojna Polskę, o tem pamiętać należy.

A skoro tak na ostatnie lata w Tatrach spojrzymy, to drogi ku ich uprzystępnieniu i ochronie piękna — zbiegną się nieomal. Pęd ku górom wzrasta z roku na rok — nie należy szat nad tem rozdzierać, w dawności przybytku zamykać się, lecz pokierować nim tak, by utartemi idąc szlakami, w cichości pozostawił mniej odwiedzaną Tatr cząstkę. I uparcie gór kulturę krzewić należy, by ochrona przyrody i ciszy nie przymusem zewnętrznym, lecz wnętrzną stała się każdego potrzebą.

Część pracy tej wziął Oddział Warszawski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego na siebie. Wśród odrętwienia i braku jakichkolwiek widocznych wysiłków z innej strony, aby pęd ku Tatrom pokierować właściwie, przystąpił do budowy schroniska na Hali Gąsienicowej i dzieło to twardo prowadzi. Nie obierał na nie miejsca na środku Hali. A jeśli o kroków parę musiał je z miejsca obranego wspólnie, ku lasowi a nie ku hali przesunąć, to nielojalności nie może mu dobra przypisać wola. Że przy wznoszeniu wieczystej budowli znaczne prace przygotowawcze wykonać potrzeba, jasnem jest dla każdego; nie należy przeto winić przed czasem — boć trudno sądzić o wyglądzie całości, skoro przygotowania jeszcze nie ukończone.

„Niesłychanem“ postępowanie bywa — najgorszem jednak pono jest „niepostępowanie“. — Oddział Warszawski plan znakowania Wydziałowi i Komisji robót przedstawił i sobie prawo „ubolewania“ zastrzega, że projekt ten poszedł w zapomnienie. Na terenie Tatr, jego przyznanym opiece, dawne znaki odnowił, gdzie zaś były one wątpliwe lub niedostateczne — nie błędne, lecz najprostsze drogi wyznaczył. I nie godzi się w sposób nieprzystojny piętnować jednostki, co na przykład dla różnych „nierobów“ chętnie sprawie tej pracę swą dały.

Nie od nowych rzesz chronić Tatry należy, co instynktem zdrowym wiedzione, przez piękno dróg twórczości swojej szukają, choć radość swą objawiają dziecięco jeszcze i zgiełkliwie, te uczyć tylko potrzeba; i nie od tych należy chronić Tatry, co męskim czynem nie zaś jego negacją miłość swą ku nim ujawniają — miarę trzeba właściwą do rzeczy przykładać, prawdziwym zapobiegać niebezpieczeństwom a nie w stronę najmniejszego oporu łatwą wznosić wrzawę. Chronić prawdziwie Tatry należy od tych, co wygodnego jedynie szukają w nich użycia, co zbrojni w środki potężne, za pieniądz swój wra-

---

TADEUSZ GABRYSZEWSKI.

O RYBACH, KTÓRE GINĄ.

Uchodzę w lasy, uchodzę w góry,
Gdzie jodły skronie unoszą szczytniej,
Kędy jaśniejsze niebios lazury,
Gdzie zdroje płyną błękitniej.

Heine.

Wśród tego, co ludzi „z dolin“ najwięcej przykuwa do królestwa gór — to srebrne, wiecznie żywe żyły wód. Spokojne, bez zmęczenia szepczące zadumane piosenki, kołysanki i szumki, modre wstążeczki strumieni, to skaczące po głazach wśród pereł piany, to huczące, jak huragan „wodogrzmoty“ — upajają każdą duszę ludzką choćby, najmniej wrażliwą, swym nieprzepartym urokiem. Wonny żywicą bór, niebosiężne turnie i te wiecznie rozśpiewane gęśliki, to świat, o którym marzą poeci od prawieków, do którego wzdycha duszący się w wielkomiejskich pyłach młodzieniec, czy mąż pracą utrudzony,

W wodach tych żyje arystokratyczna rodzina rybna „Salmonidów“, najpiękniejsze i najlepsze z ryb wód słodkich, słusznie królewskiemi rybami zwane: łosoś (Salmo Salar), pstrąg (Salmo Fario) i lipień (Salmo Thymallus).

Przed latami pełno było ryb tych w wodach podhalańskich; jeszcze dotychczas opowiadają starzy górale, ile to i jakich pstrągów łowiono w Suchej Wodzie, Foluszowym i Białym.

Wtedy to rozwinął się sport wędkarski; pojawili się znakomici wędkarze polscy, nie rzadko zjeżdżali na pstrągowe łowy sportmeni z zagranicy.

Nieraz myślę nad tą dziwną, mistyczną wprost siłą przyciągającą wody — nad tym dziwnym żywiołem, który od wieków człowieka do siebie wabi i nęci.

Starożytny Grek już wiedział, że sam widok „Talassa“ — morza — wpływa kojąco na nadszarpane nerwy, na choroby duszy — i chorych na nie kładł na brzegu, z którego ci, patrząc na bezmiar wód i przestrzeni — leczył się. I na nas woda wywiera ten wpływ kojący — po trudach życia widok wody jest nam tak niezmiernie miły i błogi i w tem to leży to dziwne zamiłowanie, jakie mamy do sportu rybackiego. Nie same ryby, ale to otoczenie przedziwne, wśród którego je widzimy — stanowi ten urok nieprzeparty, który nas wiedzie nad tatrzańskie potoki.

Legenda mówi, że w czasie, gdy rozgrywały się losy świata w sierpniowych dniach r. 1914, gdy ze strony angielskiego ministra spraw zagranicznych, lorda Greya, miało paść słowo decydujące, które mogło powstrzymać może rzeźnię ludzką, nie padło owe słowo, gdyż lorda nie było w Londynie; przebywał w górach szkockich, na połowach pstrągów i rozpoczęła się rzeźnia...

Nie wiem, czy legenda jest prawdziwą, ale sądząc po słowach, które pisał w dziełku o rybołostwie w górach („jedyne chwile szczęśliwe to te, gdy z wędką przebywam wśród ciszy i majestatu gór“) — jest ona możliwą.

Wśród wszystkich sportów, uprawianych przez człowieka jednem z wywołujących największą namiętność jest bez wątpienia chwytanie ryb na wędkę. O ile jednak chwytanie ich na wodach spokojnych wymaga jedynie cierpliwości, połów ryb królewskich, żyjących w rwących wodach górskich, wymaga zarówno, jak turystyka wysokich gór — zdrowia, siły mięśniowej i bystrości wzroku.

Kto tych warunków nie ma — nie może być dobrym łowcą.

Ryby te chwyta się (mówię jedynie o sportowem chwytaniu t. j. na wędkę) głównie rano i wieczór. Przez dzień cały „nie idą“. Najlepiej chwyta się w dzień ciemny; gdy słońce stoi „pod chmurą“. Szczególnie, gdy powietrze bez wiatru duszne, gorące przed deszczem. Prawdziwy sport zna połów jedynie na przynętę sztuczną tak zwaną „muszkę“. Muszki te, wyrabiane za granicą mistrzowsko przez specjalne fabryki z piórek i jedwabiu, przedstawiają różne rodzaje ciemek, motylków, jętek. Inne są w maju, inne w lipcu, sierpniu, inne rano, inne wieczór. Każda nawet okolica ma sobie właściwy rodzaj much, które ryby najchętniej biorą. W naszych wodach tatrzańskich najpewniejszą jest średniowielka mucha, brudno-szara lub biaława. C. d. n.

żenia i komfort miejski chcą w górach kupować. Nie na dokonane przez nich zakupy „oburzać“ się, lecz umiejętnie je przewidywać i skutecznie im zapobiegać, a „tłumy zgiełkliwe“ o własnych siłach w góry biegnące uczyć i podnosić — to droga do prawdziwej, czynnej Tatr ochrony, w dobie obecnej wiodąca.

Zarząd Oddziału Warszawskiego P. T. T.

II.

DLACZEGO MAMY SIĘ BRONIĆ...

Dlaczego mamy się bronić przed zalewem żydowskim?

Dlatego że zalew ten grozi nam utratą samodzielności, nietylko ekonomicznej, ale i politycznej... Nazwą to niektórzy, a może i wielu przesadą!

Nie! To nie jest przesada...

Warszawa — stolica państwa polskiego — liczy obecnie przeszło 40% żydów. Rypin w r. 1798 nie miał jeszcze ani jednego żyda. W roku 1827 miał ich już z górą 39%. Suwałki w roku 1800 nie miały ani jednego żyda. W roku 1827 miały ich już z górą 32% i t. d. i t. d. Dziś liczba żydów w miastach naszych doszła 40, 70, a nawet 80% ogółu ludności.

Ce się stanie, gdy liczba żydów w miastach naszych dojdzie do 100%?... O ile dziś nie zdołamy opanować tego zalewu miast naszych, nadejdzie chwila, że zostaniemy z miast zupełnie wyparci — bo cóż znaczyć będzie 20 lub 10% odsetek naszej polskości w miastach, wobec przygniatającej przewagi obcego żywiołu...

A czem są miasta w bytowaniu narodu, wiemy dobrze. Wszak, gdyby nie zaprzeczona polskość miast naszych we wschodniej Małopolsce, nigdy byśmy tej części nie zdołali utrzymać przy Polsce. Wszak gdyby nie niezaprzeczona niemieckość (w znacznej przynajmniej mierze) miast na Górnym Slązku, nie mielibyśmy tych trudności z odzyskaniem tej prastarej polskiej dzielnicy, mimo niezaprzeczoną polskość wsi górnośląskich.

Oto najlepsze przykłady, czem są miasta w życiu narodów. Miasta, to ośrodki kultury narodowej.

I bez zastrzeżeń musimy zdać sobie sprawę z tego, że z chwilą przejścia miast w ręce żydowskie, staniemy się nie Polską, ale „Judeo-Polską“. Nie wolno więc nam, za żadną cenę wyzbywać się naszej własności na rzecz żywiołu obcego nam duszą i etyką, pod grozą klątwy i zdrady — a każden z nas czyniący to uważany powinien być za zdrajcę sprawy narodowej i jako taki postawiony poza nawias społeczeństwa...

Słowa te nasunęły nam powtarzane od dwóch lat i trwające do tej pory, wyzbywanie się domów i gruntów w Zakopanem i przechodzenie ich w te właśnie obce nam ręce. Uważając to za zbrodnię, postanowiliśmy czyny te, graniczące ze zdradą narodową, piętnować otwarcie i prosimy życzliwych o podawanie do wiadomości Redakcji *Gazety Zakopiańskiej* każdej już dokonanej, względnie zamierzonej sprzedaży realności w ręce żydowskie — a miejscowym biurom pośrednictwa kupna i sprzedaży, zwracamy uwagę, że przedewszystkiem w ich rękach znajduje się możność, przynajmniej w dużej mierze przeszkodzenia temu. Na razie z przykrością zaznaczamy, że biura te działalnością swoją nie zasłużyły sobie na uznanie — niechże więc zrozumieją swój obowiązek obywatelski i odpowiedzialność, a dalszą pracą zmażą dotychczasowe błędy.

K.

Sprostowanie.

Wobec tendencyjnie rozsiewanych pogłosek o wysokim dodatku, pobieranym rzekomo przez **Biuro sprzedaży biletów kolejowych „Orbis“**, zwraca się uwagę, że dodatek ten wynosi zaledwo 1½% od ceny biletu, co zresztą zostało unormowane rozporządzeniem Ministerstwa koleji.

Pozatem nie może pobierany dodatek przekraczać pewnej przez Ministerstwo oznaczonej kwoty maksymalnej, a jak drobną jest ta kwota, to widzimy, kiedy n. p. dodatek do biletu pospiesznego I. kl. na odległość 1000 km, gdzie bilet kosztuje 18.000 mk, wynosi tylko 126 mk, w II. kl 84 mk, a w III. 42 mk, przy biletach osobowych o 50% mniej, tak że przy najtańszych biletach (od 40 mk począwszy) pobiera się zaledwo jedną markę dodatku.

Oszczędzony trud wyczekiwania w ogonku przy kasach kolejowych opłaca się sowicie a inowacja ta wprowadzona przez Biuro podróży „Orbis“ została wszędzie przyjęta z wielkiem uznaniem.

I. N.

Bank Kredytowy w Warszawie

(MAZOWIECKA 9)

ODDZIAŁ W ZAKOPANEM

(KRUPÓWKI 32)

Pod przewodnictwem Andrzeja ks. Lubomirskiego odbyło się w Warszawie nadzwyczajne Walne Zgromadzenie akcjonarjuszów tego banku, na którym zarząd w osobie prezesa, p. Bobińskiego podał wyniki czynności i operacji banku za ubiegłe 10 miesięcy r. b.

W porównaniu z rokiem 1920 zarówno obroty, jak wkłady banku, skup weksli, jak i inne trasakcje powiększyły się cztero i pięciokrotnie. I tak: obrót w r. 1920 wynosił około 7 miljardów, w okresie zaś sprawozdawczym około 30 miljardów; wkłady w r. 1920 wynosiły przeszło 112 miljonów, w okresie obecnym zaś 635 miljonów i i. d. Wolna gotówka banku w Polskiej Kraj. Kasie Pożyczkowej i Poczt. Kasie Oszcz. wynosi około 150 miljonów.

Bank nie poniósł żadnych strat ani z tytułu operacyj walutowych, gdyż na własny rachunek ich nie dokonywał, ani z tytułu finansowania przez siebie spółek akcyjnych, których akcje uległy obecnie stosunkowo niewielkiej zniżce.

Sprawozdanie to zebrani przyjęli z uznaniem, upoważniając jednocześnie zarząd do wypuszczenia nowej VII emisji akcyj tysiącmarkowych w ilości 50 tysięcy sztuk, w czasie i sposobie uznanym przez zarząd za najodpowiedniejszy, celem powiększenia kapitału akcyjnego banku o dalsze 50 miljonów marek t. j. do 200 miljonów marek.

Postanowiono także powiększyć ilość oddziałów w stolicy do 6, na prowincji zaś do 60, przez założenie nowych oddziałów w mniejszych miastach, oraz większych jak: Cieszyn, Katowice, Lwów i in.

KRONIKA

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI w Bazarze Polskim, przy Krupówkach — otwarte: w poniedziałki, środy i piątki od g. 12 do 1 pop.

Od 15 grudnia r. b. Biuro R. i A. mieścić się będzie obok biura „Rozwoju“ w domu Składnicy Surowcowej (róg ulic Witkiewicza i Zamoyskiego) na I piętrze.

Przedpłatę składać można także w księgarni Podhalańskiej.

Na Muzeum Tatrzańskie złożyli w dalszym ciągu 130.000 mar. Uniwersytet Ludowy w Chicago, 10.400 mar. Związek Socjalistów Polskich w Stanach Zjednoczonych A. P.

„Kilim“ i „Strug“. Jeden z profesorów Wszechnicy lwowskiej, który spędził parę miesięcy pod Tatrami, pracując naukowo i obserwując przytem bacznie nasze życie społeczne, w ostatnim z „Listów“ swoich, drukowanych w *Słowie Polskiem* (nr 475) tak pisze o dwóch najpoważniejszych ogniskach przemysłu zakopiańskiego:

„...Kilimiarski przemysł rozwija się w sposób, który radością ogarnia każdego, kto spogląda na wytwory „Kilimu“, kierowanego artystycznie przez p. Kazimierza Brzozowskiego. „Kilimowi“ groziło wielkie przesilenie finansowe podczas wojny, na szczęście tylko sfingowane przez jednostkę złej woli. Rzecz oparła się o prokuratorję, a energja dra Diehla, obrońcy spraw „Kilimu“, dokonała ostatecznego ratunku, po którym nastąpił szybki rozwój. Dziś zatrudnią „Kilim“ sporą ilość pracownic wiejskich, które w domu są zajęte pracą, zmniejszając w ten sposób troski „Kilimu“ o lokal. Zakupiono wielką ilość warsztatów, gdyż zapotrzebowanie na kilimy i zamówienia wzrastają gwałtownie. Zresztą nie tylko w kraju, ale i u obcych. Nic dziwnego; kto miał sposobność oglądać kilimy według projektów p. Kazimierza Brzozowskiego i p. Bohdana Tretera, ten nie mógł oczu oderwać od tych artystycznych dzieł, pełnych dystynkcji i pomysłowości motywów, opartych na wzorach polskich (nie tylko zakopiańskich, ale i innych n. p. łowickich).

„To też swoistość i rodzimość tych przepięknych wytworów, spotęgowana swobodą, jaką kierownictwo artystyczne pozostawia pracownikom, zachwyciła cudzoziemców. Zakupili przedewszystkiem te kilimy, które w niczem nie przypominają obczyzny, wschodniej czy zachodniej. Pewien wysoki oficer francuski opowiadał, iż posiada dzięki pobytowi na Wschodzie i w Algierze wszelkie typy kilimów, ale czegoś tak oryginalnego i pięknego, jak kilimy zakopiańskie, nie widział. Nabył sporą ich ilość, wyrażając projekt zapoznania Zachodu z polskiemi kilimami. Zachwyconym niemniej był jenerał Dupont, a włoscy oficerowie poprostu rozkupili objekty, które były jeszcze do nabycia. Niema ich nigdy za wiele, gdyż kierownictwo „Kilimu“ słusznie zwalcza wszelką szablonowość, która trąci przemysłem fabrycznym. Większą wytwórczość można osiągnąć tylko przez zainteresowanie większej ilości pracownic: i tą drogą poszedł zarząd „Kilimu“. Rezultaty nie dały długo na siebie czekać, a kwalifikacje artysty tej miary co p. Kazimierz Brzozowski rokują wspaniałą przyszłość. Wpływy „Kilimu“ wśród miejscowego ludu rosną niezwykle.

„Fabryka wyrobów stolarskich „Strug“ również jest w rozkwicie, co wykazał najlepiej jej udział w „Targach Wschodnich“. Proste urządzenia mieszkaó mają oczywiście wobec odbudowy kraju największy zbyt. Kilkudziesięciu robotników jest zajętych, ale popyt na meble „Struga“ jest wielki, tak, że rozszerzenie warsztatów okazało się niezbędnem. W Grudziądzu istnieje główna pracownia „Struga“. Pracują tam i Niemcy, a sprężystość przemysłowa i handlowa udzieliła się i filji zakopiańskiej, kierowanej przez p. Makowieckiego. Na razie są w obiegu modele niemieckie, wypróbowane w swej prostocie i praktyczności. Możemy wyrazić nadzieje, że wkrótce kierownictwo „Struga“ pomyśli o wzorach w polskim stylu, nie ograniczając się do lasek zakopiańskich z lelujami i ostami, szarotkami i parzenicami. Zwrócić należy uwagę na to, że wśród górali zakopiańskich wielu ukończyło tutejszą szkołę przemysłową (n. p. kurs rzeźby ornamentalnej), tak, iż możnaby zużytkować korzystnie te siły, zajęte na razie — fijakrowaniem. Zadzierżgnięcie bliższego stosunku ze szkołą przemysłu drzewnego wpłynęłoby korzystnie i na „Struga“ i na samąż szkołę. Możemy jednak stwierdzić, że ceny wyrobów „Struga“ są konkurencyjne w całem tego słowa znaczeniu, kierunek handlowy zaś opiera się na poczuciu obywatelskich i narooowych obowiązków.“

Handel ziemią. Piszą nam z Nowego Targu: Do wiadomości publicznej podaję fakt następujący: Willa „Beźimienna“ przy ul. Chałubińskiego (stanowiąca nieruchomość, objętą lwh. 581) była od r. 1906 własnością p. Marji Romańskiej, która w grudniu r. 1920 sprzedała tę realność p. Kazimierze z Powroźnickich Giżyńskiej, żonie podpułkownika-lekarza w Przemyślu.

Dnia 3 września r. b. p. Giżyńska sprzedała „Bezimienną“ p. Stanisławowi Salaburze, oficjałowi sądowemu w Krakowie (Senatorska 17) za półtora miljona marek, p. Salabura zaś sprzedał ją w tym samym dniu p. Róży Chajesowej w Krakowie za dwa miljony marek.

Polecam tę sprawę uwadze Komisji obrotu ziemią i Sądu powiatowego w Nowym Targu oraz oddziałom „Rozwoju“ w Zakopanem i Krakowie.

Zy.

Z naszego bagienka. Przed paru dniami otrzymałem anonimowy, niebieski list, drukowanem pismem odręcznem, dla niepoznaki, pisany, zawiadamiający mnie o ordynowaniu dra Januszkowskiego w Czerwonym Krzyżu.

Zawiadomienie to zredagowane jest w sposób nie do powtórzenia, uwłaczający godności zarówno dra Januszkowskiego, jak i dra Fiszera i jest niecną jakąś intrygą, usiłującą przedewszystkiem podkopać spokój i powagę samej Instytucji.

Jak się dowiedziałem, takich listów anonimo-

wych rozesłano bardzo wiele po całem Zakopanem. Dziwić się więc należy, że dziś jeszcze wśród inteligencji istnieją tak niskie skłonności i charaktery, niegodne nawet kucharek, któreby się z pewnością na coś takiego nie odważyły.

Czyn ten z całą surowością należy napiętnować jako brzydki, niemoralny i szkodliwy.

Pierwszym warunkiem rozwoju Zakopanego jest wytępienie plotkarzy i intrygantów.

E. Wesołowski.

W sprawie ustawy o uzdrowiskach, uchwalonej w drugiem czytaniu przez Sejm, odbyła się w Zakopanem, dnia 23. z. m. poufna narada w której pod przewodnictwem prezesa Komisji Zdrowia Publicznego, posła dra Rottermunda, wzięli udział p. p.: Adam hr Stadnicki z Szczawnicy, dr Adam Kaden z Rabki, naczelnik gminy naszej Kozłowski, dr Diehl, dr Gabryszewski, dr Kuczewski i Pęksa.

Przedmiotem narady były poprawki, możliwe do przeprowadzenia w trzeciem głosowaniu, które ma odbyć się w pierwszej połowie b. m.

Wiec ludowców odbył się w Nowym Targu w ubiegły jarmark. Było to drugie z rzędu, ulepszone wydanie, gdyż „wiec" pierwszy miał aż 8 uczestników. Tymrazem zakrzątnęli się „Piastowcy" energiczniej tak, że w sali „Sokoła" było dość ludno.

Przemawiali wszyscy trzej posłowie tego stronnictwa z Podhala. Nowego nie dowiedziano się nic, zato nowością był umiarkowany ton, jakby zawstydzonych niewielkim plonem politycznym „Piastowców".

Sprawa daniny, którą z pewną rezygnacją zalecano ludności jako jedyny ratunek marki, tak świetnie rozwijającej się za rządów Witosa i wspólników, była dla gazdów najciekawszym szczegółem obrad. Ponadto uchwalono rezolucję, domagającą się przyłączenia Jaworzyny do Polski.

Sprawa pana Kohna. P. dr Franciszek Styś w Nowym Targu nadsyła nam pismo następujące:

Odnośnie do „Sprawy pana Kohna", zamieszczonej w kronice *Gazety Zakopiańskiej* z 15 listopada b. r. (nr 13), donoszę Szanownej Redakcji, że Wydział Izby adwokackiej w Krakowie wezwał pismem z 11 listopada b. r. (l. 3233) dra Kohna do oświadczenia się na zarzuty, poczynione mu w numerze 11 *Gazety Zakopiańskiej*, i że dr Kohn żądane oświadczenie do Wydziału Izby adwokackiej już wysłał, a mnie, jako delegatowi Izby adwokackiej, przedłożył odpis tego oświadczenia.

Jeżeli tłómaczenie się dra Kohna, w oświadczeniu jego do Wydziału Izby adwokackiej zawarte, jest prawdziwe, to nie dopuścił się on żadnego czynu zabronionego. Ze względu, że sprawa znalazła się już w rękach Wydziału Izby adwokackiej, uważam dalszą swą ingerencję w niej za zbyteczną.

Z wysokiem poważaniem: *Dr Styś.*

Z zadowoleniem podajemy wiadomość o interwencji Izby adwokackiej i jej Delegata w sprawie udziału dra Kohna w podejrzanym handlu dolarami i koronami czeskimi, — dziwi nas jeno zbyt długie milczenie samego obwinionego, mimo interpelacji sejmowej oraz poważnych głosów prasy powiatowej i krakowskiej.

Pokątne pensjonaty i hotele, (mieszkania „na dnie" z wiktem lub bez) mnożą się w Zakopanem coraz bardziej na szkodę Skarbu Państwa i korzystającej z nich publiczności, zachęconej pozornie niższą ceną:

Rzeczą Posterunku policji państwowej, Gremium właścicieli hoteli i pensjonatów koncesjonowanych, oraz Inspektora Stacji klimatycznej, nie przeciążonego pracą w porze zimowej — powinno być ułatwienie Starostwu, jako władzy przemysłowej, ukarania winnych i uporządkowania nieznośnych w cywilizowanem uzdrowisku stosunków.

Z katakomb zakopiańskich. Notatka moja w sprawie wynajęcia sklepów w gmachu Towarzystwa Zaliczkowego wywołała silne oburzenie w gronie kierowników tego Towarzystwa. Ale całkiem niesłusznie. Faktem bowiem jest, że bardzo godni ludzie od lat kilku na wynajęcie im lokalu czekali — naprożno. Prawdopodobnie uznano ich za nieblagonadiożnych w znaczeniu finansowem. Dostali zaś sklepy ludzie, którzy na wojnie dobrze nabili trzosy.

Widocznie dotknęliśmy najczulszej struny, skoro teraz poczęto badać rodowody najemców. Na czasie więc była notatka — szkoda, że badania tak poźno postanowiono przeprowadzić. Możeby byli dostali sklepy sprawiedliwi na duchu, choć ubodzy na trzosie — jak chce Pismo Święte.

Ta.

Odpowiedzi Redakcji. *Pan A. B.* w Zakopanem: List Pański, jako bezprzedmiotowy, nie będzie umieszczony. Przewodniczący Rady opiekuńczej „Odrodzenia" zapewnił nas, że po zamknięciu rachunków za lata ostatnie walne zgromadzenie odbędzie w ciągu kilku tygodni najbliższych.

Pan Dr Kohn w Nowym Targu: List Pański otrzymaliśmy zapóźno; skorzystamy zeń w numerze następnym.

Dnia 22-go listopada b. r. odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa prywatnych zakładów wychowawczych, spółki z ogr. odpowiedzialnością w Zakopanem, na którem przyjęto do wiadomości sprawozdanie Rady nadzorczej i zawiadowców udzielono absolutorjum i uskuteczniono wybory uzupełniające. W miejsce Ks. Dra P. Frelka, który w zeszłym roku opuścił Zakopane, wybrano do Rady nadzorczej Ks. prof. Józefa Winkowskiego. Drugim zawiadowcą wybrano kierownika gimnazjum p. Wilhelma Stopowego, a zastępcą zawiadowcy p. Wojciecha Krzeptowskiego.

Dawnych uchwał dotyczących upaństwowienia pryw. gimnazjum nie zmieniono, przeto zatrzymują one swoją prawomocność.

Oddział Zakopiański T. T.

W przededniu przygotowanej zmiany ustroju Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, (po uchwaleniu nowego statutu) odbyło się 26 z. m. zgromadzenie zakopiańskich członków, który zebrali się bardzo licznie w dużej sali Dworca Tatrzańskiego.

Zagaił obrady imieniem komitetu tutejszych członków Wydziału — dr Stecki, wyjaśniając cel zebrania, poczem powołano na przewodniczącego dra Brzezińskiego, — na sekretarkę p. Małachowską.

O zakresie działania Oddziału zakopiańskiego mówił dr Diehl, poczem dr Świerz przedstawił plan terytorjalnego podziału Tatr pomiędzy Oddziały i wszystkie tej „parcelacji" szkodliwe następstwa.

Po żywej dyskusji nad obu referatami uchwalono jednogłośnie następującą rezolucję:

Pierwsze walne zgromadzenie Oddziału zakopiańskiego P. T. T., zważywszy niebezpieczeństwa, jakie zawiera projekt Wydziału w sprawie terytorjalnego podziału Tatr między poszczególne Oddziały — domaga się, aby kierownictwo powojennej naprawy dróg, ścieżek i schronisk pozostawało nadal w rękach jednolitej komisji, złożonej z przedstawicieli Wydziału, Sekcyj i Oddziałów, — któraby rozdzielała między Oddziały prace bez względu na teren, a tylko według stanu tych dróg i ścieżek.

Z kolei wybrano jednogłośnie do tymczasowego Zarządu tutejszego Oddziału p. p.: Barabasza, Diehla, Krawczyńskiego, Lindego, Morawskiego, Steckiego, Świerza i Turskiego.

Czcionkami drukarni Jana Trybuły w Zakopanem.